MIESIĘCZNIK HERALDYCZNY

WYDAWANY PRZEZ ODDZIAŁ WARSZ. POLSKIEGO TOW. HERALDYCZNEGO

Nr. 3. Warszawa, Marzec 1933. Rok XII.

WARUNKI PRZEDPŁATY:
Członkowie Polskiego Towarzystwa Heraldycznego, którzy uiścili roczną wkładkę w wysokości 24 zł., otrzymują bezpłatnie „Miesięcznik" oraz „Rocznik". Prenumerata dla niecżłonków na „Miesięcznik" wynosi rocznie w kraju: zł. 18, — zagranicą: zł. 20.

Członkowie Oddz. Lw. winni wpłacać na konto P. K. O. № 153.091, członkowie Oddz. Warsz. oraz niecżłonkowie na konto P. K. O. № 21.621.
Korespondencję i artykuły nadsyłać pod adresem: Tow. Heraldyczne, Bibl. Ord. Krasińskich, Okólnik 9.

(W RAZIE PRZEWIDZIANEJ ODPOWIEDZI, ZAŁĄCZYĆ DO LISTU ZNACZEK POCZTOWY).

Ś. p. Prof. Oswald Balzer

i jego stanowisko w zakresie badań genealogicznych i heraldycznych.

Z szeregów starej lwowskiej gwardji historycznej, która przez pół wieku nadawała dźwięczny i głęboki ton polskiemu dziejopisarstwu, ubył świeżo bodaj najwybitniejszy jej członek i przedstawiciel, prof. Oswald Balzer, zmarły we Lwowie, dnia 11 stycznia b. r.

Czem był Balzer dla polskiej nauki, w szczególności dla naszej wiedzy historycznej, co zdziałał dla jej budowy, organizacji i rozwoju, świadczy o tem bogata bibljografja jego prac naukowych, zebrana w dwutomowej „Księdze pamiątkowej", wydanej w r. 1925 ku Jego czci na czterdziestolecie pracy profesorskiej [1]), a wykazująca wówczas 231 pozycyj, w czem szereg dzieł rozmiarami potężnych, świadczy liczny zastęp Jego uczniów, zasilających naukę swemi pracami, na których można zawsze poznać cechy doskonałej szkoły ich znakomitego Mistrza, świadczy wreszcie o tem największe i najbardziej umiłowane przezeń dzieło, jakie stworzył wysiłkiem swej żelaznej woli, niespożytej energji i bezprzykładnej pracowitości: Towarzystwo Naukowe lwowskie. Oto najogólniej ujęty bilans rozległej jego działalności naukowej, nie wyczerpujący jednak wszystkich kierunków jego prac oraz wystąpień, czy to w życiu narodowem, czy też w uniwersyteckiem, gdzie głosu jego nie brakło nigdy w chwilach szczególnie ważnych i rozstrzygających.

Poprzestając na tak krótkiej i ogólnej charakterystyce zasług naukowych Prof. Balzera i na podkreśleniu jego znaczenia jako uczonego europejskiej miary, bezsprzecznie jednego z największych, jakich miała Polska, pragnę w ramach przygodnego wspomnienia pośmiertnego zastanowić się nad stanowiskiem Jego w dziedzinie tej gałęzi wiedzy, której służy Polskie Towarzystwo Heraldyczne i jego niniejszy organ.

---

[1]) Księga pamiątkowa ku czci Oswalda Balzera, Lwów 1925, tom I str. XV — LII: Bibljografja prac prof. Balzera, zestawił Zygmunt Wojciechowski.

Nie ulega wątpliwości, że Zmarły Uczony ufundował swoją sławę naukową dzięki dziełu genealogicznemu, postawiwszy sobie spiżowy pomnik w naszej historjografji swą monumentalną „Genealogją Piastów“ (Kraków 1895). Jest to praca, jaką niekażda nauka, nawet w krajach najwyżej stojących na polu badań historycznych, pochlubić się może. Jako owoc wieloletnich, niezmiernie żmudnych i troskliwych dociekań, dało to dzieło wyniki pewne, nieomal murowane. Każdy najdrobniejszy szczegół genealogiczny czy historyczny opiera się tu na głębokich studjach, gruntownych i obszernych wywodach, czerpiących swój wątek z pilnie zebranych i krytycznie ocenionych wzmianek źródłowych, szczegółowo rozpatrzonych i porównanych, przyczem wnioski stąd wysnute są podane w sposób niezwykle ostrożny i rozważają zawsze wszelkie możliwości rozwiązania danego zagadnienia. Dzięki temu „Genealogja Piastów“ stała się niedoścignionym wzorem dla tego rodzaju prac, i aczkolwiek w tym lub owym szczególe wywołała dyskusję naukową i doznała pewnych uzupełnień lub sprostowań, to jednak olbrzymia większość wyników tego dzieła ma zapewnioną trwałą i niewzruszoną wartość.

Stosław Łaguna w recenzji „Genealogji Piastów“, zamieszczonej w XI tomie Kwartalnika Historycznego (1897 r.), trafnie ocenił wartość tej pracy, która po raz pierwszy u nas ujęła całokształt genealogji panującego rodu w sposób prawdziwie mistrzowski. Podniósł ten recenzent „wielką erudycję Autora, czerpaną wprost ze źródeł, dokładne obznajomienie się z literaturą naukową polską i obcą, umysł bystry i trzeźwy, studjami prawniczemi do ścisłości rozumowania przyuczony, wstrzemięźliwość w stawianiu hipotez, wstrzemięźliwość, która jednak nie obawia się stawiać przypuszczeń tam, gdzie znalazła dla nich rozsądną podstawę; pamięć, umiejącą porządkować systematycznie tysiące drobiazgowych szczegółów“. To zdanie Łaguny pozwoliliśmy sobie przytoczyć jako sąd wytrawnego badacza i wnikliwego krytyka, godnego Autora „Genealogji Piastów“, sąd, z którego nic ująć, ani do którego nic dodać nie można. Potwierdziła go późniejsza, trzydziestokilkoletnia działalność naukowa Balzera, jakoże każda praca jego wykazywała te same wysokie zalety, które tak trafnie ujął i scharakteryzował recenzent „Genealogji Piastów“.

Heraldyką i genealogją rycerstwa-szlachty polskiej Balzer specjalnie się nie zajmował[2]), jakkolwiek oceniał należycie wartość tych badań dla dziejopisarstwa, w szczególności dla wyświetlenia i rozwiązania problemów ustrojowych, dotyczących tej przodującej w narodzie warstwy społecznej. Jako historyk ustroju już wcześnie interesował się pracami i źródłami z tego zakresu. Jedną z pierwszych, młodzieńczych jeszcze prac jego była recenzja książki Oswalda Korwin Szymanowskiego p. t. „Beiträge zur Geschichte des Adels in Polen“ (Zürich 1884), zamieszczona w warszawskiem Ateneum w r. 1884 (t. III str. 371—7). Wymierzył w niej autorowi należytą chłostę, wykazując mu nieznajomość fachowej literatury i zupełną ignorację w zakresie źródeł. Zainteresował się też Balzer wydawnictwami zapisek herbowych K. Potkańskiego (Zapiski herbowe z dawnych ksiąg ziemskich, przechowywanych w archiwum radomskiem i warszawskiem, Kraków 1886) i B. Ulanowskiego (Materyały do historji prawa i heraldyki polskiej, Kraków 1886) i zdawał o nich sprawę w I tomie Kwartalnika Historycznego (str. 294 — 297), lecz zajmowały go one tylko z punktu widzenia historji ustroju, nie zaś heraldyki i genealogji. Nie znaczy to, by tych nauk

[2]) Okolicznościowo zajął się obszerniej zbadaniem stosunków genealogicznych i majątkowych rodziny Rożenów, w związku ze sprawą rzekomego uwiezienia i zwrotu insygniów koronnych 1370—1412, w osobnym dodatku do pracy o Skarbcu i Archiwum Koronnem, str. 479—538.

nie doceniał, przeciwnie w seminarjum swem zachęcał uczniów do badań heraldycznych i dawał tematy pokrewne tym naukom. To też pośród uczniów jego cały szereg zaznaczył się swemi pracami, bądź rozprawami, bądź też tylko recenzjami, na łamach organów Polskiego Towarzystwa Heraldycznego, że poza podpisanym wymienię: Dra Helenę Polaczkównę, prof. Przemysława Dąbkowskiego, śp. Franciszka Jaworskiego, Dra Tadeusza Mańkowskiego, Dra Juljusza Dunikowskiego, Dra Norberta Michalewicza, oraz śp. Drów Stefana i Kazimierza Sochaniewiczów. Sięgając do własnych wspomnień, muszę stwierdzić, że pierwsza moja praca, która dała początek mym studjom heraldyczno-genealogicznym, rzecz o „Naganie i oczyszczeniu szlachectwa w Polsce XIV i XV w.“, wykonana została pod kierunkiem ś. p. prof. Balzera, który wydał ją w r. 1899 jako pierwszy zeszyt założonego wówczas przez siebie, a tak pięknie później rozwiniętego wydawnictwa „Studjów nad historją prawa polskiego“.

W wykładach swoich z „Historji ustroju Polski“ (skrypt litografowany, ostatnie wydanie z r. 1931) obszernie omawiał kwestję genezy rycerstwa polskiego, szlachty i włodyków, poruszając w związku z nią zagadnienie herbów i zawołań[3]). Hipotezy najazdu Piekosińskiego nie uznawał i przeciwstawiał się jego runicznej teorji o pochodzeniu herbów. Co do zawołań, uważał je za nazwy rodowe rycerstwa, które stały się sczasem wykładnikami przynależności do stanu rycerskiego. Pochodzenie tych nazw jest rozmaite: mogły to być zawołania imionowe (np. Bolesty, Pobogi), przezwiskowe (Brody, Pierzchały, Mądrostki), wreszcie topograficzne (Bzura, Szreniawa, Lubowla). Wbrew Piekosińskiemu, który uważał proklamy za hasła o charakterze wojennym, Balzer był zdania, że to nie była wyłączna funkcja zawołań, służyły one rodom i w innych okolicznościach, niekoniecznie w czasie wypraw wojennych. Obok zawołania, jako znamienia (słuchowego) stanu rycerskiego, które związało się z procesem tworzenia tego stanu, wydzielania się rycerstwa w odrębny stan, istnieje drugie takie znamię (wzrokowe) w postaci herbu. Otóż herby wedle Balzera zaczynają się pojawiać i to sporadycznie w drugiej połowie XIII w., na szersze rozmiary zaś upowszechniły się dopiero od XIV w. Wskazuje to, że herby u nas są tylko naśladownictwem tego, co już wcześniej wytworzyło się na Zachodzie. Herby umieszczano na chorągwiach oddziałów wojskowych, a potem każdy rycerz, który pod taką chorągwią służył, umieszczał ten sam znak na innych przedmiotach swojej własności, więc także i na pieczęci. Znaki te były dziedziczne, skąd nazwa ich „herb“, pochodząca z niemieckiego „erben“ tj. dziedziczyć. Pojawiające się przed połową w. XIII na pieczęciach znaki t. zw. napieczętne nie są jeszcze właściwemi herbami, nie są bowiem dziedziczne ale zmienne i nie występują na szczytach (tarczach). Prof. Balzer widzi w nich jednak także pewne naśladownictwo wzorów zachodnich, tylko że nie zdawano sobie u nas jeszcze dokładnie sprawy z tego, co to jest herb. Wśród herbów rycerstwa średniowiecznego wyróżniał prof. Balzer trzy grupy: herby mówiące, literowe i nieme (kombinacje kresek prostych i łukowatych). Te ostatnie przypominają gmerki mieszczańskie lub znaki własnościowe rybaków helskich.

Jak widać z tego krótkiego streszczenia poglądów Balzera na początki heraldyki polskiej wieków średnich, przychylał on się raczej do poglądów reprezentowanych przez Małeckiego, nie podzielał zaś zbyt fantastycznej hipotezy Piekosińskiego, chociaż przyznawał jej wielką subtelność i śmiałość w konstrukcji.

---

[3]) Streszczenie wykładów Historji Ustroju Polski wydał Prof. Balzer drukiem we Lwowie w r. 1914

Wyłącznie z ustrojowego punktu widzenia, nie poruszając związanych z niem zagadnień heraldycznych, opracował Prof. Balzer kwestję skartabelatu w ustroju szlachectwa polskiego w książce pod tymże tytułem [4]), której wstępny rozdział pojawił się również jako osobna rozprawa pt. „Niższe warstwy rycerstwa polskiego w Statutach Kazimierza Wielkiego“ [5]). Znakomite to dzieło rzuca zupełnie nowe światło na istotę, genezę i rozwój dziejowy tej instytucji, wiążąc pojęcie skartabelatu średniowiecznego (włodycy, panosze) z późniejszem pojęciem tej nazwy, jako określenia szlachty nowej, której ograniczeniom w prawach poświęcił autor większą część swej książki. Sprawa nobilitacyj została też tu po raz pierwszy wszechstronnie i gruntownie rozpatrzona.

Przygodnie tylko w związku z owemi pracami ustrojowemi zajął się prof. Balzer jeszcze jedną kwestją heraldyczną, pierwszorzędnego niewątpliwie znaczenia, mianowicie kwestją rozwoju postaci orła w państwowym herbie polskim. Już w pracy o „Skarbcu i archiwum koronnem“ [6]), przy omawianiu losów insygniów koronnych, dotknął sprawy orła na pieczęci majestatycznej Przemysła II i stosunku jego do orła na poprzednich pieczęciach tegoż księcia oraz w herbie Henryka IV wrocławskiego. Wrócił niebawem do tego zagadnienia i obszerniej je omówił w związku ze swoją koncepcją o uniwersalnym charakterze królestwa polskiego Przemysła II w trzytomowem dziele pt. „Królestwo Polskie 1295—1370“ [7]). Oparłszy się zasadniczo na wywodach i opisach sfragistyczno-heraldycznych St. Krzyżanowskiego i St. Eljasza-Radzikowskiego, znalazł w nich walne poparcie swej tezy, streszczającej się w tem, że Przemysł podniósł godło ziemi krakowskiej do znaczenia herbu państwowego [8]).

W tym samym roku, w którym ukazało się wspomniane dzieło historyczne o Królestwie Polskiem, Prof. Balzer, czuły zawsze na wszelkie aktualne sprawy narodowe i państwowe, zabrał głos na łamach prasy lwowskiej w obronie historycznego tytułu odrodzonej Rzeczypospolitej polskiej, którą w pewnych sferach próbowano zastąpić określnikiem Republika, jakoteż wypowiedział się przeciw zamiarom usunięcia z dawnego naszego godła państwowego korony, zdobiącej skroń wyobrażonego na tarczy orła [9]).

Rozpatrzenie stanowiska śp. Prof. Balzera w zakresie nauk genealogicznych i heraldycznych wykazało niespożyte na tem polu zasługi nieodżałowanego autora „Genealogji Piastów“. W uznaniu tych zasług Towarzystwo Heraldyczne zaraz na pierwszem Walnem Zgromadzeniu w d. 19 grudnia 1908 r. wybrało Go swoim członkiem honorowym, i kiedy dziś, po upływie ćwierćwiecza, przychodzi nam pożegnać na zawsze naszego wielkiego uczonego i drogiego przyjaciela, który nadzwyczaj żywo interesował się rozwojem Towarzystwa Heraldycznego, ślemy wraz z tem wspomnieniem na trumnę, kryjącą Jego śmiertelne szczątki, nasze najgorętsze westchnienie:

Cześć Jego Pamięci!

Władysław Semkowicz.

---

[4]) Skartabelat w ustroju szlachectwa polskiego. Nakładem Akademji Umiejętności, Kraków 1911 stron 361. [5]) Sbornik po Sławianowiedieniu T. III, Petersburg 1909. [6]) Lwów, 1917 str. 552 i nast. [7]) Lwów, 1919/20 t. I. str. 319 i nast. [8]) Tamże, str. 331. [9]) Rzeczpospolita Polska, jej godło państwowe i jednostka monetarna. Kurjer Lwowski z 1—8 stycznia 1919 r., oraz w osobnej broszurze pt. W sprawie godeł i słownictwa państwowego teraźniejszej Polski, Lwów 1920.

Szlachta płońska w walce z czartem.

(Dokończenie)

Wśród zasądzonych czarownic bywały i rzeczywiste zbrodniarki, np. podpalaczki z Wronina. W r. 1710 sądzono we wsi Strużewie Adama Zaborowskiego jakąś wdowę Ewę, która zeznała, „żem dziecię straciła temu lat pietnaście mniey albo więcey dostałam go z IMci Panem Żółtowskim w Płocku y ono zadusiłam, czy nieżywe porodziłam y zakopałam je". Skazano ją nie za dzieciobójstwo, lecz jako czarownicę, na spalenie [36]).

Czy nie było wśród nich trucicielek? Bardzo jest możliwem, iż niektóre kobiety, obznajomione z właściwością ziół, używały ich dla usunięcia znienawidzonych osób, a m. in. także gnębiących ich dziedziców lub ich oficjalistów, lub też dla chwilowego szkodzenia im na zdrowiu.

W jednym z procesów o czary, w którym skazano dwie kobiety na ścięcie a trzecią na spalenie—zachował się tylko urywek tego procesu w księdze płońskiej [37]), mowa jest o czerwonym proszku, którym posypywano jaja gotowane, wskutek czego jakaś Jey Mość zachorowała. Śmierć męża „czarownicy" Kaźmierkowej, trunki podawane przez włodarkę Jakóbową stolnikowej zakroczymskiej, które jej szkodziły, dalej szał Stanisławowej Lasockiej po nasypaniu jej proszków do piwa, zadawanie czarów w piwie Lasockiemu z Jarocina, któremi dały mu się weznaki czarownice zbierające pewne zioła, kurcze, na które zachorował skarbnik Pilichowski i inne t. p. wypadki wskazywałyby na to, iż w podejrzeniach przeciwko „złym niewiastom" tkwiło może coś prawdy. Oczywiście nie mogło być mowy o oczarowaniu, uczynieniu uroku i t. p., ale mogły być wypadki zadania trucizny, która powodowała nagłe bóle, kurcze, napady szału, a nawet śmierć. Nie szukano podówczas naturalnych powodów tych chorób lub śmierci, lecz przepojone zabobonem umysły tłumaczyły wszystko działaniem sił nieczystych i czarów.

Były zapewne między zasądzonemi także obłąkane lub histeryczki, które same wierzyły w swoją siłę czarnoksięską lub stosunki z djabłem.

Przeważna jednak część, to oczywiście niewinne ofiary plotek, donosów, nienawiści, zemsty, a przedewszystkiem głupoty i zabobonu. Jedne uporczywie wypierają się zarzuconych im czynów, nawet na torturach. To ich nie ratuje. Głupcy a zarazem sadyści, którzy je sądzą, uznają je za zatwardziałe grzesznice, które czart utwierdza w uporze. Inne na mękach do wszystkiego się przyznają, czego tylko żądają ich prześladowcy, by śmiercią się wyzwolić od strasznych a przewlekłych tortur. Np. Ewie Jankowej, badanej na torturach w Smolsku, majątku Kazimierza Gurskiego, wyrywa się okrzyk rozpaczy: „Już mię nie męczcie, iestem czarownicą, orzeniłam się z Diabłem" [38]).

Wiara w czary i czarownice była ogólna. Szlachta z okolic Płońska, począwszy od senatora, urzędników, dziedziców i posesorów, skończywszy na braci zagrodowej, brała udział w procesach przeciwko czarownicom, bądźto czynny jako oskarżyciele, bądźteż bierny, jako świadkowie indagacji i tortur. W księdze miejskiej płońskiej, zawierającej procesy o czary między r. 1699 a 1713, przewija się w roli oskarżycieli lub świadków bardzo znaczny zastęp szlachty z Płockiego i ziem ciechanowskiej, wyszogrodzkiej i zakroczymskiej: Młoccy, Lasoccy ze Strachowa, kasztelan Bieliński, Ludwik

[36]) j. w. f. [37]) 3 f. 61. [38]) j. w. f. 199 v.

Szumakowski, podsędek ziem. ciechanow., Jan Lasocki z Jarocina, Jakób Samborski z Szeromina, Piotr Sumiński, Bartłomiej Gosczycki, Jan Pniewski, Stanisław Zakrzewski z Ćwiklina, Łukasz Ciecierski, Paweł Szemplawski,[39]) cześnik wyszogrodz., Jan Mokrski, Jakób Maluziński,[40]) Wojciech Bronowski, Michał Osiecki, Maciej Maliszewski, Łukasz Mukleński,[41]) Wojciech Brumieński,[42]) Ludwik Lasocki, Marcin Pilitowski, Józef Łuszczewski, Jan Karski, Piotr Sypulski,[43]) Jan Szawłowski, podstoli wyszogrodz., Jan Oyrzeński, Józef Samborski, Adam Żochowski, Andrzej Dębski, Jan Smosarski, Michał Szydłowski, Kazimierz Sobolewski, Ignacy Rudecki, Michał Kołakowski, Karol Skierkowski, Piotr Grabski, podsędek ziem. wyszogrodz., Maciej Pilihowski,[44]) skarbnik wyszogrodz., Kazimierz Gurski[45]) ze Smolska, Adam Zaborowski, Jan Mikulski,[46]) Samuel Korycki, Wojciech Kozicki, Józef Kowalewski, Konstanty Przedwojewski, pisarz ziemski ciechanow., Małowieyski miecznik wyszogr., dziedzic Baboszewa i in. Wśród tej rzeszy szlacheckiej znaleźli się tylko Ćwiklińscy, którzy odważyli się stanąć w obronie biednej, męczonej „czarownicy“.

Szlachcianki — przynajmniej na zewnątrz — rzadko w tych sprawach występują: Oskarżycielką czarownic była przedewszystkiem stolnikowa zakroczym., a zdaje się także podstolina ciechanow. Kilka „ofiar“ uroków wymieniają akta sądowe: Stanisławowa Lasocka, dalej jakaś Imci panna Justyna, panna Łazarska, panna Przyłęska.

Wśród mieszczan płońskich zabobon panuje wszechwładnie. Zarówno najwyżsi dygnitarze miejscy jak i pospólstwo występują fanatycznie i zaciekle przeciwko służebnicom czarta. Tu nie spotykamy nikogo, ktoby się ujął za prześladowanemi.

Sąd ławniczy płoński wydał w ciągu kilkunastu lat kilkadziesiąt wyroków śmierci na „czarownice“, które znamy z aktów, jakie jeszcze się dotychczas zachowały. Mogło ich być w rzeczywistości więcej. Kata własnego Płońsk jednak nie posiadał. Sprowadzano go z Płocka lub Ciechanowa. Taksa, jaką pobierał za każdą egzekucję, wynosiła 30 zł., kwota dość wysoka na owe czasy. Dowiadujemy się o tem z mało budujących rozmów między przysięgłym pisarzem miejskim płońskim, Tomaszem Karkowskim, a mieszczką Joanną Scepowską: Karkowski skarżył się przed urzędem wójtowskim, iż go Scepowska „znieważyła y skonteptowała słowami nieuczciwemi a dobri sławie szkodzącemi", które skrupulatnie przytoczył. Podobnemi soczystemi słowy przemówiła Scepowska i do pani pisarzowej, dodając jeszcze, że jej „matkę spalono na stosie drew bo czarownicą była w Bodzanowie y ciebie chciano spalić ażeś do Płońska uciekła..., złodzieyko ze swoim mężem przytem spodnią twarz od-

---

[39]) Szemplawski elektor Michała Korybuta z ziemi wyszogrodz. (Borkowski J. Elektorowie, Rocznik Tow. Herald. I. 200). Niesiecki zna tylko Szampławskich (III. 265). W r. 1772 podpisuje się Dominik syn niegdy Antoniego, łowczyca dobrzyń. „Sąmpławski“ (Płockie grodz. wiecz. 207 p. 619). [40]) Maluzenscy w pow. ciechanow., znani Paprockiemu 195. [41]) W herbarzu „Rodzina“ XI 341 przychodzi Muklewski w ziemi ciechanow. W księdze płońskiej powtarza się jednak kilkakrotnie nazwisko Muklenski. [42]) Zapewne pomyłka pisarska zamiast Bromierski. [43]) „nobilis Petrus Sypulski famulus Magn. Capitanei Plocen“. Sypulscy lub Szypulscy nie przychodzą ani w Niesieckim, ani wśród „Elektorów“, ani w „Nieznanej Szlachcie“. Była jednak wieś Szypułki Zagórze (Sipułki), należąca do zagrodowej szlachty w pow. mławskim (Pawiński, Mazowsze, 77). [44]) Pilihowskich lub Pilichowskich nie wymienia Niesiecki, tylko Pilitowskich w Płockiem i Pilchowskich na Mazowszu, w ziemi wyszogrodz. Wzmiankuje jednak przy nich Ludwikę Pilichowską Kazimierza Kurdwanowskiego małżonkę (III. 600). Istniały wsie Pilichowo (Pilchow) w Wyszogrodz. i Pilitowo (Pilchtowo) w Ciechanow. (Pawiński, 303, 306, 351), z których pochodziły zapewne dwie różne rodziny Pilichowskich i Pilitowskich. [45]) Górscy pisali się także Gurskimi. [46]) Mikulscy nieznani Niesieckiemu, przychodza jednak wśród „Elektorów“ (Rocz. Herald. I).

kriła y pokazała światu czego Panie Boże się pożal". Scepowska tłumaczyła się pokornie przed urzędem, iż Karkowski ją „ubogą wdowę amiesczkie sczyrwińska (mieszczkę z Czerwińska) jako ubogą pogorzelkę naszedszy do iey ubogiej budy niemaiąc do niey żadney okazyiy tylko podpiwszy sobie" zwymyślał ostatniemi słowy, które oczywiście przytacza, i groził: „Czarownico każę cię spalić poprzysiąkszy odłóż na stus drew złotych dziesięc a na kata złotych trzydzieści" [47]). O swoich wyrażeniach i gestach oczywiście nie wspomniała.

W każdym niemal procesie o czary, toczącym się w okolicach Płońska, występują włościanie, którzy stwierdzają przysięgą winę oskarżonych. Kobiety wiejskie nawzajem się „powołują" i obwiniają, częstokroć pod przymusem, nieraz jednak dobrowolnie, z nienawiści lub zemsty. Wiara w czary i czarownice głęboko była zakorzenioną u ludu [48]).

Duchowieństwo z okolic Płońska zachowuje się biernie wobec egzekucyj czarownic. Plebani z Baboszewa, Gromadzyna i Gumina obecni są przy inkwizycjach prowadzonych przeciw ich parafjankom. W Płońsku asystuje przy rozprawie przeciwko mieszczankom tamtejszym jakiś ksiądz Tomasz, zakonnik. W jednym tylko wypadku postępowanie jednego z księży, aczkolwiek może niezbyt taktowne, wywołać musi żywe zadowolenie z powodu jego wystąpienia w sposób nader energiczny przeciwko haniebnemu i nieludzkiemu znęcaniu się nad obwinionemi o czary. Działo się to w Płońsku w r. 1708, po jednej z licznych w tych czasach egzekucjach „czarownic". Jeden z ławników, Walenty Urbańczyk, który nietylko zasiadał na sądach przeciwko niewiastom „czarostwem się bawiącym" ale także przy tem trzymał pióro — jego zapewne dziełem były niektóre z wyroków, które poprzednio przytoczono — przybył na cmentarz w Płońsku, wraz z podwójcim, Pawłem Madziejewicem, który po Przeborowskim objął był przewodnictwo w procesach o czary. Obaj „zaproszeni byli na mieysce publiczne alias na pogrzeb". Ks. Jan Waskiewicz, promotor Różańca Świętego, przemawiał na pogrzebie, przyczem „słowa niesłuszne zadał całemu urzędowi, fałszywe słowa to iest cóżeście za sędziowie otoście niewinne popalili białogłowy". W szczególności przymawiał przysłuchującemu się jego mowie Urbańczykowi: „cozesty za pisarz tyś nie iest przysięgły". Urbańczyk tłumaczył się, że lubo na pisarstwo nie przysięgał, ale przysięgał jako ławnik. Na to ksiądz: „z czegoście sądzili y iak?". Ławnik odparł z godnością: „My według statutu y sprawiedliwości świętej iak statut i sprawiedliwość święta każe takeśmy sądzili". Tego było krewkiemu kapłanowi za wiele: „Zaczym X. Jan Waskiewicz Promotor R. S. obił gębę pomienionemu Walentemu Urbańczykowi iak mu się upodobało dokładając słowy a baczysz a tyś to mie bracią pobił", a gdy Urbańczyk szybko uchodził, ksiądz gonił go przez cmentarz, aż natrafili na samego „Landwoyta" Madzieiewica. Obecność dygnitarza miejskiego nie pohamowała księdza, chciał Urbańczyka dalej bić, a towarzyszący mu bakałarz ze swej strony uderzył go dwa razy w głowę. Wreszcie udało się ławnikowi ujść z „czmyntarza". Sławetny zaś podwójci, nazywany szumnie „Landwoytem", odszedł „niechcąc

---

[47]) Płoń. 3 f. 11, 11 v. Pisarza płońskiego piszą w tym akcie Karkowskim i Kargowskim, na f. 35 v. Karkiewiczem, a na f. 37 Karkiewicem. Sam jednak zapisał się na f. 6 b. Karkowskim.

[48]) I nie wszędzie jeszcze w zupełności wygasła. Wszak w roku Pańskim 1932 czytamy w dziennikach o wypadkach na kresach wschodnich, w których chłopi odbyli sąd nad czarownicą, która „pokumawszy się z djabłem rzuca uroki na bydło sąsiadów, które masowo choruje", za co ją pobili do utraty przytomności, albo też o matce, która umorzyła dziecko na śmierć, ponieważ znachorka twierdziła, że krzyczało nienaturalnym głosem i miało nienaturalne dziąsła, zatem w niem siedział djabeł.

by go też taka kofuzja nie potkała". Oczywiście cały sąd ławniczy wójtowski wniósł uroczysty protest do akt miejskich przeciwko ks. Waskiewiczowi, który niepomny bojaźni Bożej i miłości bliźniego — dla większej powagi użyto utartego frazesu łacińskiego „postposito timore Dei amore proximi" — poważył się przeciwko sądowi temu wystąpić [49]). Jaki skutek miał ten protest, nie uwidoczniono w aktach. Zajście to w każdym razie nie zaszkodziło Urbańczykowi, gdyż spotykamy go w r. 1712 jako podwójciego, przewodniczącego w procesie czarownic w Strachowie.

W r. 1713 nie spotyka się w księgach miejskich płońskich procesów przeciwko czarownicom.

Wójt płoński, Andrzej Młocki, podczaszy płocki, już w r. 1711 oblatował w aktach miejskich płońskich przywilej królewski z 6 grudnia 1710, zezwalający na przeniesienie wójtostwa na syna jego, Kaspra. Po roku 1712 nie sądził już sąd ławniczy płoński spraw o czary. Być może, że pan podczaszy przyszedł wreszcie do opamiętania. W r. 1716 Andrzej Młocki już nie żył. W tym roku obejmuje jego syn Kasper urząd wójta płońskiego [50]). Za jego czasów nie było spraw o „czarostwo" w Płońsku i okolicy.

W innych częściach kraju srożyły się tego rodzaju procesy jeszcze długo. Ludzie światli — zwłaszcza wyższe duchowieństwo — występywali jednak przeciw nim coraz energiczniej. W r. 1714 wyszło nowe wydanie „Czarownicy Powołanej". Biskup kujawski, Krzysztof Antoni Szembek, gromił postępowanie w tych sprawach: „Straszna rzecz słyszeć jako każdego roku białogłowy bez fundamentu o gusła i czary na różnych miejscach obwiniają. Straszniejsza, że niedoskonali sędziowie nietylko w prawie nie biegli lecz często czytać nie umiejący te sprawy sądzą" [51]) i t. d. Biskup płocki Załuski wyjednywa w tym samym roku reskrypt królewski dla diecezji płockiej celem zapobieżenia nadużyciom w sprawach o czary. Synod pułtuski ostro występuje przeciwko tym nadużyciom w r. 1733 [52]).

Pomimo zarządzeń królewskich, wystąpień episkopatu, piętnowania przez światlejsze ziemiaństwo, wreszcie akcji ks. Bohomolca S. J., przetrwał haniebny zwyczaj torturowania, pławienia i palenia na stosie „czarownic" przez małomiejskie, a nawet wiejskie sądy ławnicze aż do r. 1775. Straszliwa egzekucja 14 kobiet wiejskich posądzonych o czary w Doruchowie, spowodowana przez obłąkanego widocznie dziedzica, która się odbyła pomimo protestów miejscowego proboszcza, wstrząsnęła nareszcie opinją publiczną. Była to ostatnia egzekucja o czary w Polsce.

W r. 1776 sejm uchwalił: „wszystkim w Panstwach naszych Sądowym iurysdykcyom ius gladii maiącym, nakazywanie konfessatów przez tortury, pod rygorem kar, tanquam pro crimine Status rozciągnąć się maiących, odtąd na zawsze zakazujemy. Według teyże samey reguły wszystkie Sądy, y subsellia sprawić się mają in causis maleficii, y czarow, w rozsądzeniu których poenalitatem śmierci na zawsze znosiemy" [53]).

Sprawa procesów przeciwko czarownicom w XVII i XVIII w. jest bezsprzecznie smutną i brzydką kartą w naszej historji. Nie trzeba jednak zapominać, że w Europie środkowej i zachodniej nie działo się podówczas w tym względzie wcale lepiej niż u nas. We Francji zniesiono tortury w kilka lat później, aniżeli to uczynił sejm

---

[49]) Płoń. 3. f. 171, 171 v. [50]) j. w. f. 238 v, 239. [51]) Monumenta historica Dioeces. Wladislavien. Zeszyt V. 15 — 20. [52]) Smoleński W. Przewrót umysłowy w Polsce XVIII w. 79, 80. [53]) Vol. Leg. VIII. 546, 547.

szlachecki w Polsce. W Hiszpanji spalono czarownicę jeszcze w r. 1781, a w Szwajcarji w r. 1782[54]). I to barbarzyństwo ustało zatem w Polsce o kilka lat wcześniej niż w państwach zachodnich.

* * *

Laudum sejmiku ziemi dobrzyńskiej uchwalone w Lipnie 31 grudnia 1675 roku stwierdza jednak, że i szlachcianki „czarostwem" się trudniły: Zeznaniami złożonemi na torturach i w obliczu śmierci przez kobiety (oczywiście wiejskie), które zostały stracone, tudzież dokumentami zostało „jaśniej jak słońce" (luce meridiana clarior) wykazane, „że znajdują się w ziemi naszey czego pożal się Boże w narodzie naszym slacheckim niektóre slachcianki, które pokazują się być oczywistemi czarownicami". W szczególności pani Elżbieta Brzescka z Kobrzyńca i Maryanna Malonowska z Bęklewa „przez nasłanie czartów tyraniec modo z tego świata zniesły" córkę imci p. Stanisława Żelskiego, skarbnika dobrzyń., Jadwigę. Wobec tego obligował sejmik posłów ziemi dobrzyńskiej na sejm koronacyjny, Jakóba Rokitnickiego, chorążego i starostę dobrzyńskiego, rotmistrza I. K. M. i Wojciecha z Ossówki Zboińskiego, kasztelanica dobrzyń., „aby się starali omnibus modis o nowe prawo, aby takowe veneficae mulieres lubo w grodzie lubo na trybunale koronnym o tak ciężki eksces sądzone były". (Dissoluta dobrzyńskie. Odpisy tego laudum, również jak i niżej przytoczonych, wyszogrodzkiego i dobrzyńskiego, znajdują się w zbiorze Laudów sejmikowych Akademji Umiejętności. Lauda dobrzyńskie z r. 1675 i 1676 nie zostały ogłoszone drukiem w pracy Kluczyckiego F. „Lauda ziemi dobrzyńskiej", Kraków 1887).

Obie „czarownice" pochodziły z drobnej szlachty, bardzo licznie rozrodzonej w ziemi dobrzyńskiej (zob. Biliński A., Szlachta ziemi dobrzyńskiej, Warszawa 1932, str. 28 i 108). Jako szlachcianki nie mogły być sądzone według prawa magdeburskiego przez sądy ławnicze. Sądził je, o ile z laudów sejmikowych wynika, w czasie bezkrólewia sąd kapturowy. Podstawa prawna do osądzenia tego rodzaju sprawy była widocznie bardzo wątpliwa. Stąd zabiegał zrozpaczony po stracie córki — Stanisław Żelski o ustanowienie prawa karzącego także szlachtę za czary, względnie o jaknajśpieszniejsze wydanie wyroku przez właściwy Trybunał zaraz po koronacji. Zwrócił się on także o pomoc do szlachty wyszogrodzkiej. Sejmik ziemi wyszogrodzkiej umieścił w instrukcji swojej z dnia 31 grudnia 1675 dla posłów tej ziemi, wybranych na sejm coronationis, Olbrachta Adrjana i Wacława Lasockich, starosty i chorążego wyszogrodzkich, m. in. także następujące postanowienie: „W ziemie dobrzyńskiey że się znajdują osoby stanu szlacheckiego czarami się bawiące i prawa koronne na takie maleficium animadversa nie postanowiły, na instancją imci p. Stanisława Żelskiego, skarbnika dobrzyńskiego, o prawo surowe imci panowie posłowie starać się będą". (Oblata w grodzie wyszogrodzkim we wtorek po Św. Młodziankach 1675, Dissoluta wyszogrodzkie. Odpis w zbiorze Laudów sejmikowych Akademji Umiejętności). Sejm koronacyjny miał jednak inne troski, jak zajmowanie się „czarownicami" dobrzyńskiemi i prawa takiego nie uchwalił. Pan skarbnik dobrzyński nie zaniechał jednak swoich starań. Świadczy o tem instrukcja sejmiku dobrzyńskiego z dnia 10 grudnia 1676 dla posłów na sejm warszawski Jana Karskiego, cześnika dobrzyń. i Jakóba Rościszewskiego, stolnika bracław., w której umieszczono następujący artykuł: „A że nietylko po różnych województwach ale i w ziemi naszej znajdują się tak zapamiętałe nietylko pomsty Bożej ale i poczciwości urodzenia swego stanu szlacheckiego białe-

[54]) Rosenblatt J. Czarownica Powołana, Warszawa 1883, str. 34.

głowy, że per maleficia et incantationes wielom ludziom na zdrowiach y substancyach szkodzą, która ich malitia, że zasłużonego w ziemi naszey civem imci p. Stanisława Żelskiego skarbnika dobrzyńskiego przez zamordowanie artibus sathaneis córki jego przez pewne szlachcianki, z któremi actiones swoje ma, ciężko afflixit i perpetrata zostawa, zlecamy tedy ichm. pp. posłom naszym, aby się o nowe prawo zapobiegające złościom takowych białychgłów starali i sprawa ex remissione od kapturów tegoż imp. skarbnika dobrzyńskiego aby na teraźniejszym sejmie summario processu sądzoną była".

Ani w konstytucjach sejmu z r. 1677, ani w konstytucjach późniejszych sejmów nie znajdujemy postanowień przeciwko szlachciankom-czarownicom. Widocznie ogół posłów nie chciał wierzyć, by osoby szlacheckiej kondycji bawiły się czarami i nie uznawał potrzeby takich przepisów mogących tylko przynieść ujmę „poczciwości urodzenia stanu szlacheckiego".

Zygmunt Lasocki.

Sprawozdania i Recenzje.

Włodarski Aleksander: Rodzina. Herbarz szlachty polskiej. Uzupełnienia i sprostowania z materjałów archiwalnych. Część I. Warszawa, 1932, str. 86 (dok.).

Karniewscy są starym rodem, dla którego różne upiększenia są zbędne, a nawet szkodliwe, gdyż muszą nastawiać krytycznie czytelnika do wszystkiego co się o nich pisze. Nie należało więc opowiadań Paprockiego, Okolskiego i Pawła Kostki o bajecznych dziejach Dąbrowczyków podawać bezkrytycznie jako fakta, a nadto jeszcze uzupełniać je własnemi dodatkami zaczerpniętemi z fantazji.

Notatka o Kobylańskich brzmi: „Rodzina ta w połowie XIV, w XV i w początkach XVI w. należała do najmożniejszych senatorskich rodzin w Małopolsce (7 senatorów) i w miarę rozradzania się osiedlała się w różnych stronach Rzeczypospolitej — gdzie zakładała wsie od swego nazwiska, zmieniając swój herb rodowy Grzymała na herb: Lubicz, Łodzia, Sas i inne . . . Kobylańscy h. Lubicz tworzyli te same co Grzymalici rodziny".

Autor tej notaty, obdzieliwszy w ten sposób splendorem Kobylańskich Grzymalitów także i mniejszą brać Kobylańskich h. Lubicz, niewiele już się tymi zajmuje, mniej o nich pisze i późniejsze dane podaje, aniżeli to uczynił Boniecki, który oczywiście Kobylańskich Lubiczów uważał za zupełnie inną rodzinę jak Grzymalitów.

Obszerny artykuł poświęcają „Uzupełnienia" rodzinie Meysztowiczów.

U Niesieckiego przychodzi Meyszowicz elektor Władysława IV z Trockiego. Bobrowicz stwierdza, że idzie tu o Meysztowicza. W Złotej Księdze Żychlińskiego z r. 1881, tudzież w notatachÆnieckiego przeznaczonych do „Herbarza Polskiego", znajduje się genealogja Meysztowiczów, sporządzona na podstawie danych udzielonych przez rodzinę, sięgająca r. 1602.

W monografji p. t. „Meysztowiczowie" wydanej w r. 1929 pod redakcją pp. J. Jakubowskiego i S. Ptaszyckiego, wyprowadzono genealogję tej rodziny w prostej linji od Meyszta żyjącego podobno w drugiej połowie XIV w. O samym Meyszcie i synu jego Sargowcie, według genealogji protoplaście żyjącej rodziny Meysztowiczów, posiadamy wiadomość tylko z dekretu sądu ziem. kowieńskiego z r. 1600, w sprawie między Bogdanem ks. Ogińskim, podkomorzym trockim, a dwudziestukilku członkami rodziny Meysztowiczów o część dóbr Meysztowicze, którą Ogiński nabył był od małżonków Butowtowiczów. Część tę kupili wspomniani małżonkowie w r. 1591 od Barbary Szczepanówny Matjasowicza Meysztowicza.

Prawo do własności owej części Meysztowicz, zwanej Stefanowszczyzną, uzasadniał Ogiński w sposób następujący: „Wseho toho imenicza Mejsztowskoho tretiaja czast jemu, podkomoromu trockomu, i tomu bojarynu jeho, Adamu Butowtowiczu, należyt, khdyż dej u prodka toho imenicza Mejsztowskoho, u Mejszta, byli try syny, odin Hertowt, druhij Jatowt, tretij Sarkhowt, a taja dej Barbara Szczefanowna, poszedszy z treteho brata Hertowta, odna sama u seho toho imenicza tretiuju czast meła, a im, jako otczyznu swoju prodała". Zastępca Ogińskiego „położił

liniju rodu Mejsztowiczow, w kotoroj linii opisano, iż Hertow, treti syn Mejsztowt, meł syna Jawmonta, a Jawmont meł syna Matyasa, a Matyas meł syna Szczefana, a Szczefan meł Barbaru, kotoraja to Barbara Szczepanowna czast swoju w Meysztowiczach tomu bojarynu pana podkomoroho trockoho, Adamu Butowtowiczu, i żone jeho prodała".

Przeciwnicy zaś jego podali nieco inną genealogję: „Hertowt meł syna Wiaza, a Wiaz meł dwuch synow, Petka i Jawmonta, a Petko meł syna Mateja Petkowicza, a Jawmont meł syna Matyasa, a Matyas meł syna Szczepana, a Szczepan meł doczku Barbaru Szczepanownu".

Akt z r. 1600 wzbudzał we mnie pewne wątpliwości: Pod względem merytorycznym nasuwało się pytanie, czemu Ogiński nie oparł się na przeszło dziesięcioletniem spokojnem posiadaniu Stefanowszczyzny przez Butowtowiczów i Barbarę Szczepanównę, które by uzasadniało (zob. „Litewskie i polskie prawa" Czackiego) przedawnienie wszelkich pretensyj do tego działu, lecz podawał wywody genealogiczne sięgające podobno XIV w. i to o ile szło o najdawniejsze pokolenia, nie poparte dokumentami. Pod względem formalnym zastanawiał mnie fakt, że ów dokument z aktów ziem. kowieńskich wypłynął dopiero tak późno — w urzędowym odpisie z r. 1913 — chociaż rodzina Meysztowiczów od lat kilkudziesięciu widocznie zajmowała się badaniem swojej przeszłości, a genealogja przedłożona Żychlińskiemu i Bonieckiemu opierała się częściowo na aktach ziem. kowieńskich z ostatnich dziesiątków XVII w. Przyznam się także, że nie mam tego zupełnego zaufania do wypisów sporządzonych przez urzędników Rosjan, z archiwów prowincjonalnych, jakie żywię do wyciągów urzędowych z Archiwum Głównego warszawskiego, pozostającego zawsze pod kierownictwem uczonych polskich.

Porównanie odpisu aktu z r. 1600 z oryginalnemi księgami było w tym wypadku niemożliwe, gdyż księgi te nie znajdują się na terytorjum polskiem, a niewiadomo czy wogóle jeszcze istnieją.

Gdy jednak w tej sprawie tak wybitny znawca historji i heraldyki, zwłaszcza litewskiej, jakim jest prof. Halecki, oświadczył się za wiarygodnością dokumentu z r. 1600, nie zamierzam już kwestjonować jego autentyczności. Zaznaczam jednak, iż w „Uzupełnieniach" nie należało, ze względu na wątpliwości podniesione przez prof. Haleckiego w „Miesięczniku Heraldycznym" z r. 1930 n. 3, identyfikować Gertowta syna Meyszta, z wybitną osobistością na Litwie w początkach XV w., Getowtem z Birsztan.

Mienicki. Rodzina nieznana Kojałowiczowi i Niesieckiemu. Nieprzychodzi w „Poczcie rodów w W. Ks. Litewskiem", Bonieckiego. W „Rodzinie" XI 17, krótka wzmianka o jej członkach występujących w XVII w. Obecnie w „Uzupełnieniach" opisano obszernie ich dzieje i genealogję w prostej linji od końca XIV w. Artykuł o nich rozpoczyna się w sposób następujący: „Za protoplastę rodu uważany jest Piotr, syn Charyna, żyjącego w końcu XIV i na początku XV w. Piotr żył w XV w., wymieniony w r. 1444, nabył znaczne dobra na rz. Sarją, zmarł przed r. 1493, wdowa po nim Oryna (Irena) Piotrowa Charyniczowa występowała jeszcze w r. 1501. Piotr miał synów: Mikołaja, późniejszego landwójta połockiego i Hrehora, ożenionego z Katarzyną Skornianką, wdową po Iwanie Budźce, z której syn Wasyl" i t. d.

Przez kogo Piotr syn Charyna uważany jest za protoplastę rodu, gdzie jest wymieniony w r. 1444, i na jakich źródłach opartą jest filjacja najstarszych pokoleń tej rodziny, nie podano. Tego rodzaju twierdzenia nie poparte podaniem źródeł przy każdej generacji, utrudniają niezmiernie wszelką kontrolę. Ale i tam, gdzie podano źródła, niewielki z tego pożytek, ponieważ przytoczono je niejednokrotnie niedokładnie lub mylnie. Powołano się n.p. na str. 59 na Akta ziem. i grodz. Archiwum Bernardyńskiego we Lwowie t. V. W indeksie do tego tomu, dotyczącego XV w., niema jednak żadnej wzmianki o Mienickich. Przytoczono Ateneum Wileńskie t. VII. Takiego tomu znaleść nie mogę. Kiedy go wydano? Natomiast w r. 1552 przychodzi rzeczywiście w „Rewizji wojew. połockiego" Wasiley Hrydkiewicz Menickij, dziedzic Menicy w woj. połockiem. Jest to najdawniejsza wzmianka o rodzinie, jaką można sprawdzić na podstawie podanych źródeł.

Pod r. 1551 podano, iż herb Mienickich zatwierdzony został przez Zygmunta Augusta. W Metryce koronej, ani też w litewskiej, nie znalazłem śladu owego zatwierdzenia z r. 1551. Na jakiej podstawie opiera się więc to twierdzenie?

Niwicki. O nich pisze się w sposób następujący: „Niwiccy pierwotnie używali herbu Zadora, jak Gotard, sędzia ziemski liwski w 1513 r. i syn jego Jan, dziedzic Niwisk, i dopiero po przeniesieniu się do ziemi warszawskiej, a stąd na Podlasie i do Litwy, zmieniali herb rodowy; czemu to jednak przypisać, dla braku źródeł w tej materji, trudno nam odpowiedzieć". Odpowiedź jest, zdaje mi się, zupełnie prosta: było kilka rodzin Niwickich — „Rodzina" zna ich trzy — m.in. h. Rogala i Zadora. Po co się łączy obie te rodziny, nie mając do tego żadnej podstawy, jest dla mnie niezrozumiałem. Fakt, że Zadorczycy

występują wcześniej, a Rogalici później, nie uzasadnia jeszcze owego połączenia.

Przy Orłowskich umieszczono wzmiankę, iż córka Rafała Leona Feliksa Orłowskiego, Adela, poślubiła Jana Franciszka Wacława Gasztowtta h. Abdank, i że z tego małżeństwa pochodzi syn hr. Rafał Aleksander Marja Gasztowtt, który „na prośbę Rafaela Leona Feliksa Orłowskiego Lubicz, najstarszego z linji, otrzymał od Rady Stanu pozwolenie, zatwierdzone przez Prezydenta Republiki francuskiej na noszenie też nazwiska Orłowskich, jako wygasającego w linji Orłowskich osiadłych we Francji". Zaznaczono przytem, iż „Gasztowttowie, wywodząc się od znakomitego rodu Gasztoldów, obdarowanego w 1529 r. tytułem hrabiów Państwa Rzymskiego, używają tytułu hrabiowskiego".

Nie trzeba na to wielkich wiadomości heraldyczno-genealogicznych, by wiedzieć, iż Gasztowttowie, nie mają nic wspólnego z Gasztołdami, którzy otrzymali w r. 1531 tytuł hrabiowski. Gasztołdowie h. Abdank byli swojego czasu najmożniejszym magnackim rodem na Litwie, którego ostatni potomek, Stanisław, wojewoda trocki, pierwszy mąż Barbary Radziwiłłówny, umarł bezpotomnie w r. 1542. (zob. Niesiecki, Boniecki it.d.).

Gasztowttowie, nie znani jeszcze Niesieckiemu, wzmiankowani dopiero w ostatnich latach XVIII w. (Boniecki V. 384). „Rodzina" IV. 107 nazywa ich Gasztowdami h. Syrokomla i wie tylko o wylegitymowaniu się ich ze szlachectwa w latach 1835 do 1866.

Piekarski. „Ród Piekarskich h. Rola wywodzi się od zapiastowskiego rodu Roliczów, którego protoplastą według Okolskiego był zasłużony rycerz h. Kroje, ożeniony z jedynaczką znacznego kawalera z domu Porajczyk. Rycerz h. Kroje otrzymał na pamiątkę tej ligi od księcia będącego opiekunem jedynej córki wspomnianego Porajczyka, do swego herbu Kroje, białą różę damy i w ten sposób uformował się herb Rola, którym zaczęły się pieczętować następne pokolenia, nosząc miano Roliczów, lub rycerzy Rola". Tak rozpoczyna się artykuł o Piekarskich.

Nie wiem czemu „Uzupełnienia" powołują się tylko na Okolskiego. Wszak mają źródło wcześniejsze, Paprockiego, który pisze „O klejnocie starodawnym Rola, który to w Polsce początek otrzymał od dawnych monarchów pogańskich". Mogę im służyć źródłem podającem się za jeszcze dawniejsze: „Zodiak kawalerów Sarmackich w polu Marsa krwawego kopią y pałaszem odważnie rysowany A 1568" (rękopis n. 961 Bibl. Akad. Umiejętn. fol. 61). Ten zawiera najpierw wiadomość o rycerzu z domu Poray, który zaślubiwszy pannę z „Froncymeru" królowej, otrzymał w r. 1050 od Kazimierza pierwszego, na pamiątkę po jej zmarłym ojcu, sławnym rycerzu Roli, zmianę nazwiska na Rola i uzupełnienie swojego herbu trzema krojami. By jednak Rolicze nie czuli się pokrzywdzonymi tak późnem powstaniem swojego klejnotu, przytacza „Zodiak" i drugą wersję: „drudzy powiadają taki jego bydź początek: Iż Dalmatów zwyciężył, y pokóy Królestwu przyniósł, dla czego miecze przekowawszy na lemiesze, w pokoiu pociechy iako rozy wonney zażywał". Wersja ta silnie popiera twierdzenie „Uzupełnień" o zapiastowskich Roliczach. Owa wojna między Królestwem polskiem a Dalmacją toczyć się musiała oczywiście w zapiastowskich czasach — prawdopodobnie za króla Ćwieczka.

W bajki Paprockiego, Okolskiego it. d. o początkach rodów szlacheckich i herbów mogła wierzyć bezkrytyczna masa szlachecka XVI i XVII, a może i XVIII w., by heraldyk XX w. je na serjo powtarzał, nie zaznaczając, iż są to niewiarygodne wymysły lub legendy, jest rzeczą zupełnie niezrozumiałą. Wiadomem jest przecież, że nie mamy absolutnie żadnych danych o jakichkolwiek rodach szlacheckich z okresu kilku pierwszych panujących z rodu Piastów, a cóż dopiero z czasów zapiastowskich. O herbach wiemy, że się zaczynają pojawiać w bardzo nielicznych wypadkach w XIII w. i to przeważnie w końcu tego wieku. Co zaś do udostojnienia herbów, to instytucja ta powstała na Zachodzie dopiero u schyłku XV w., a niema danych, by u nas wcześniej weszła w życie. Istnieje wprawdzie oblata z końca XVII w. o udostojnieniu herbu Wacława Petryczyna przez Kazimierza Jagiellończyka w r. 1455. Jest to jednak oczywisty falsyfikat.

Herb Rola pojawia się według Małeckiego (Studya Heraldyczne II. 134) i Piekosińskiego (Heraldyka 141) po raz pierwszy w 1335 r.

Przy genealogji Piekarskich nie podano żadnych źródeł. Pomimo tego wszystkiego stwierdzić jednak należy, iż Piekarscy h. Rola są bezsprzecznie starą szlachtą, którym się nie oddaje przysługi ogłaszając tego rodzaju monografje.

Krytyka artykułów nie opartych na źródłach i zawierających dane niezgodne z faktycznym stanem rzeczy, nie należy z pewnością do przyjemności. Sprawia się tem przykrość przedewszystkiem autorom owych artykułów, a także i niektórym rodzinom. Samemu naraża się na niechęć wielu osób. Nasuwa się więc pytanie, czy warto rzeczywiście zajmować się takiemi wydawnictwami i bawić się w ich krytykę, czy nie lepiej wzruszywszy ramionami na różne wymysły genealogiczno-heraldyczne, pozostawić każdemu wolne

pole do popisu dla zadowolenia swojej próżności. Byłoby to z pewnością najwygodniej.

Poważne względy przemawiają jednak za tem, by przynajmniej w niektórych wypadkach krytycznie rozpatrywać tego rodzaju wydawnictwa. Studja heraldyczno-genealogiczne nie są bowiem zabawką dla połechtania próżności, lecz nauką pomocniczą historji — uznali to najpoważniejsi nasi historycy — i należy je traktować jak każdą inną naukę, na serjo i krytycznie, starać się o wyjaśnienie niejasności, wytykać błędy.

Gdyby jednak wiadomości genealogiczne traktować i zbierać wyłącznie tylko z punktu widzenia pamiątek rodzinnych — jak to czynią częstokroć rodziny nietylko szlacheckie, ale także mieszczańskie i włościańskie w najbardziej demokratycznych krajach europejskich, a zdarza się to nawet w Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki — to i w tym wypadku należałoby się trzymać rzeczywistych faktów. Czy mógłby n. p. kto na serjo otaczać pietyzmem, jako pamiątki po przodkach, jakieś przedmioty niewiadomego pochodzenia, nabyte u antykwarza? Podobnie ma się rzecz z wiadomościami o dziejach tych przodków.

Gdyby wreszcie uważać studja heraldyczno-genealogiczne za rodzaj kolekcjonerstwa, to i tu obowiązuje zbieranie prawdziwych danych. Przecież poważny zbieracz nie będzie umieszczał w swojej galerji obrazów oleodruków jako dzieła pendzla znanych malarzy, albo numizmatyk nie będzie zbierał fałszywych monet.

Był czas w Polsce, gdy możniejsze rodziny starały się przewyższać jedne drugie świetnością swoich antenatów, magnaci w kraju, zamożniejsza szlachta w powiatach, zaś rodziny pochodzenia mieszczańskiego lub włościańskiego — a było takich, zwłaszcza potomków mieszczan, stosunkowo wiele — które z czasem doszły do znaczenia, bardzo często usilnie zacierały ślady pierwotnego pochodzenia i tworzyły sobie znakomitych przodków. Stąd panegiryki, genealogje od patrycjuszów rzymskich, lub conajmniej przedpiastowskich dygnitarzy i rycerzy, wspaniałe historje rodzin, zaczerpnięte przeważnie z fantazji, nieraz fałszowanie dokumentów. Gdy szlachectwo dawało wszystkie przywileje, wiele przemyślnych, a częstokroć mało skrupulatnych jednostek starało się wszelkiemi sposobami dostać się do warstwy szlacheckiej, podszywając się pod istniejące lub wygasłe rody, stawiając przekupionych świadków przy wywodach szlachectwa, przedkładając sfałszowane przywileje i akta.

Dziś szlachectwo starsze czy młodsze, antenaci na znakomitszych czy skromniejszych stanowiskach, przodkowie bardziej czy mniej zasłużeni, nie przynoszą najmniejszych realnych korzyści. Pocóż więc tworzyć fikcje heraldyczno-genealogiczne, pozbawione podstawy?

Czy to z punktu widzenia naukowego, czy też rodzinnego lub też osobistego, uważam fałszowanie lub nawet tylko „upiększanie" dziejów rodzin za niewłaściwość, którą należy poddać krytyce.

W tym wypadku błędy, niedokładności lub niepotrzebne upiększania, jakie spostrzegłem w „Uzupełnieniach" do „Rodziny", należało tembardziej wytknąć, iż monografje niektórych rodzin, zawarte w tej pracy, wydane zostały nie przez jakiegoś dyletanta lub zarobkującego na utrzymanie heraldyka, lecz człowieka, który na podstawie długoletniej pracy zawodowej archiwalnej i bibljotekarskiej, powinien należeć do wybitnych fachowców nauki heraldycznej. Przestrzec go zatem należało przed bezkrytycznem umieszczaniem nieściśle opracowanych artykułów, wydawanych pod jego firmą.

* * *

Już po wydrukowaniu pierwszej części niniejszej recenzji przeczytałem w numerze styczniowym „Miesięcznika Heraldycznego" wyjaśnienia dotyczące rodziny Bemów de Cosban. Przytoczono w nich 3 dokumenty, któremi się nieco bliżej zajmę:

1) Certyfikat szlachectwa i pochodzenia wystawiony w r. 1753 przez łowczego inflanckiego, Józefa Bema de Cosban, dla Adalberta Bema, a wydany w r. 1792 Andrzejowi Bemowi, ojcu generała Józefa Bema. Kim był ten Andrzej Bem? Rodowód Bemów, umieszczony w „Miesięczniku Heraldycznym" z r. 1913, na który się „Uzupełnienia" (str. 8) powołują jako na źródło do genealogji Bemów, stwierdza, iż Andrzej, w r. 1744 sekretarz J.K.Mci, ojciec generała Bema, był synem Wincentego, regenta ziemi lwow. (str. 25). Natomiast według „Uzupełnień" (str. 6) ojcem generała był Andrzej, urodzony w r. 1752, nieślubny syn Józefa Bem de Cosban, łowczego inflanc. Które z tych dwóch źródeł podaje prawdę? W metrykach kościoła katedral. lwowskiego ma się znajdować akt chrztu z 31.XII. 1752 Andrzeja nieślubnego syna Józefa de Cosban Bema, łowczego inflanc., i Joanny Weninówny, który cytuje artykuł „O herbach Bemów i Bemów de Cosban" w Roczniku Heraldycznym t. VI. 163. Przypuszczam, że w tym względzie autora tego artykułu nie wprowadzono w błąd. Ale w takim razie w jakiem świetle przedstawia się „Źródło" z r. 1913?

2) Kronika Ur. Bemów hr. de Cosban, a raczej „Kronika Rycerskiego Domu ur. ur. Bemów hr. de Cosban od roku Pańskiego 1256 do 1756

roku spisana". Kronika ta, nieznana jeszcze autorowi rodowodu Bemów z r. 1913, nie znajduje odpowiedników w dokumentach publicznych. Ani o Janie Bemie, towarzyszu chorągwi husarskiej, co poległ pod Beresteczkiem, ani o synie jego Fryderyku Wacławie de Bemsdorf Bemie, cześniku malborskim i pułkowniku, ani wreszcie o wnuku Jakóbie hr. de Cosban Bemie, żonatym z hr. Esterhazy, córką palatyna Węgier, należącą do jednej z najbardziej znanych magnackich rodzin w Europie, poległym rotmistrzu pod Kliszowem, niema jeszcze dotychczas żadnego śladu w aktach publicznych. Nie były to jednak pierwsze lepsze osoby. Jeżeli istnieli, musieli przecież występować w jakichś aktach. Jest rzeczą nie do pomyślenia, by w ciągu trzech generacyj żaden z nich nie zeznał w aktach grodzkich lub ziemskich intercyzy przedślubnej, zapisu, testamentu, nie kupił lub nie sprzedał majątku, nie zaciągnął długu, nie prowadził procesu i t. p. Brak jakichkolwiek danych o nich, prócz owej kroniki domowej, musi oczywiście wzbudzać jak największe wątpliwości w jej wiarygodność.

3) Akt z kancelarji królewskiej, datowany w Warszawie, dn. 20.III.1793 r., mocą którego król Stanisław August zezwala porucznikowi gwardji konnej Franciszkowi Bemowi de Cosban na używanie w Rzeczypospolitej polskiej tytułu hrabiowskiego cudzoziemskiego, przypadającego mu po przodkach. którzy niegdyś ten tyłuł uzyskali na Węgrzech, podpisany własnoręcznie przez króla i zaopatrzony pieczęcią z herbem króla i Rzeczypospolitej. Dokument również nieznany jeszcze w r. 1913. Przedewszystkiem zauważyć należy, że ojciec Franciszka, Wincenty, który legitymował się w Galicji jako zwykły szlachcic, byłby z pewnością uzyskał uznanie tytułu hrabiowskiego w Austrji — zwłaszcza wobec „potwierdzonej przez Ces. Św. Państwa Rzymsk. umowy, na podstawie której Fryderyk Wacław de Bemsdorf od r. 1669 przyłączył do swojego nazwiska tytuł hrabiego de Cosban", o której piszą „Uzupełnienia" na str. 5, czy też wprost nadanego mu tytułu hrabiowskiego w r. 1669 przez cesarza rzymskiego, jak to stwierdza dyplom z r. 1793 (Zob. Rocznik Herald. t. VI. 161) — gdyby umowa i potwierdzenie, czy też nadanie tytułu rzeczywiście były istniały. Ślad owego zatwierdzenia czy nadania cesarskiego znalazłby się oczywiście w archiwach wiedeńskich, a wiemy przecież, że poszukiwania w tych archiwach za aktami dotyczącemi rodziny Bemów de Cosban nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Służba Franciszka jako porucznika gwardji niczem nie jest stwierdzona. Gdyby jednak był i wyższym dygnitarzem, z pewnością król nie byłby naruszył obowiązujących w Polsce praw — konstytucji z r. 1638, 1641, 1673, 1736 — wystawiając obywatelowi polskiemu dyplom na używanie tytułu hrabiowskiego w Polsce. Żadnego takiego autentyczuego aktu Stanisława Augusta nieznamy. Są tylko nadania tytułów dla cudzoziemców, mających swoje stałe siedziby zagranicą. Wspomnianego aktu nie można uważać za przyznanie indygenatu cudzoziemcowi utytułowanemu — spotykamy takie indygenaty w Voluminach Legum — ponieważ już ojciec i dziad Franciszka piastowali urzędy w Polsce. Zresztą i indygenatu nie mógł król nadawać bez uchwały sejmowej, a takiej w tym wypadku nie było.

Niepodobna oczywiście przypuszczać, by król był wydał dyplom odręcznie. Sprawa musiałaby przejść przez kancelarję królewską i pozostałby jakiś jej ślad w aktach tej kancelarji. Nic zatem nie przemawia za autentycznością dyplomu z 20.III.1793, raczej wszystko wskazuje na to, że mamy tu do czynienia z falsyfikatem.

Znamy dotychczas, jak wspomniałem, tylko dwa wiarygodne dokumenty publiczne dotyczące rodziny Bemów de Cosban w XVIII w.: akt sprzedaży z r. 1777 i legitymację ze szlachectwa w r. 1782.

Zygmunt Lasocki.

Notatka nekrologiczna.

Komunikują nam z Wilna:

Dnia 7 listopada 1932 r. zmarła po długich cierpieniach Zofja z hrabiów Kossakowskich ministrowa Aleksandrowa Meysztowiczowa, żona i matka dwóch członków Tow. heraldycznego Aleksandra i Zygmunta Meysztowiczów. Zmarła była córką ś. p. hr. Stanisława z Wojtkuszek, znanego heraldyka, oraz Aleksandry z hr. Chodkiewiczów. Urodzona w Warszawie dn. 23 września 1868 r. poślubiła 18 sierpnia 1892 r. w Wojtkuszkach Aleksandra Meysztowicza, właściciela dóbr Pojoście w pow. poniewieskim b. gubernji Kowieńskiej (obecnie na Litwie Kowieńskiej). Do wybuchu wojny Aleksandrowie Meysztowiczowie zamieszkiwali w Pojościu, oddani pracy na roli, pracy społecznej i wychowaniu dzieci. Wypędzeni z domu przez wypadki wojenne do r. 1918 tułali się w najcięższych warunkach na emigracji, poczem wrócili do Polski. Do rodzinnego majątku powrócić już nie mogli, gdyż został zajęty przez okupację litewską. Aleksander Meysztowicz po powrocie do kraju poświęcił się pracy społecznej i politycznej, z początku w Wilnie jako prezes rządu tymczasowego Litwy Środkowej, później w Warszawie jako minister sprawiedliwości. Zmarła była mu wierną towarzyszką i po-

mocnicą w jego pracy. Zarówno w Wilnie jak w Warszawie Jej nieocenione zalety dobroci, uprzejmości i życzliwości pozostawiły po sobie trwałą pamięć u wszystkich tych, którym danem było się do Niej zbliżyć. Zwłoki Jej złożone zostały na antokolskim cmentarzu w Wilnie, gdyż o przeniesieniu ich do grobu rodzinnego, pozostającego pod zaborem litewskim, mowy być nie mogło. Dobra Polka — pozostała pomiędzy swymi — Cześć Jej zacnej pamięci!

Zagadnienia i Odpowiedzi.

Zagadnienie Nr. 169.

Może ktoś z Sz. Członków P. T. H. zechce mnie łaskawie poinformować, jakie stanowisko zajmował i z kim był żonaty Andrzej Sągayło — zdaje się syn Jana, i jakiego herbu była jego żona, jakie miał imię ojciec i dziad Andrzeja.

Andrzej miał syna Pawła, który w r. 1603 posiadał w powiecie lidzkim majątki: Deražno, Lipiczno, Paszyce i t. p. (to udowadnia dekret sądu lidzkiego w sprawie Paców ferowany dn. 18.VI.1739). Z kim był ożeniony Paweł i jaki herb miała jego żona?

Paweł miał dwóch synów Jana i Bogusława, z kim byli żonaci?

Bogusław miał syna Aleksandra, dziedzica Miniewszczyzny, Paszyc, Zdanowa, Mekszyc, z kim był ożeniony?

Aleksander miał syna Jerzego, generała wojsk polskich. Generał był ożeniony 1-voto z Katarzyną Cydzikówną, 2-voto z Teresą Siemaszkówną.

Ród Sągayłów — Sągajłłów pieczętował się dawniej herbem Bawolą głową — Wieniawą (bez kółka), a potem Pomianem. Sągayłowie są gałęzią rodu Sungayły-Sunigajły — kasztelana trockiego. W r. 1801 ces. ros. Aleksander I potwierdził tytuł hrabiowski i dystynkcję książęcą Sągajłłom, co zaświadcza w 1832 r. książe Wasili Fiedorowicz b. heroldmajster i regent dekretowy Komisji do przejrzenia genealogij szlacheckich.

S. W.

Zagadnienie Nr. 170.

Może komu z Szan. Członków P. T. H. wiadomem jest, kto stał się właścicielem zbiorów rękopiśmiennych i bibljoteki po śmierci hr. Józefa Sierakowskiego, względnie kto był jego sukcezorem. Wspomniany hr. Sierakowski urodził się w r. 1765. Początkowo był sekretarzem poselstwa polskiego przy dworze szwedzkim. W r. 1796 sprawował misję na Litwie i Kurlandji. R. 1812 był członkiem Rządu tymczasowego na Litwie, następnie członkiem Komisji Rządowej Wyznań Relig. i Oświecenia Publiczn. Uczony ten zbieracz i starożytnik umarł w Warszawie 28. V. 1831 r. Był krewnym X. Sebastjana Sierakowskiego, kustosza koronnego.

S. R. Z.

Odpowiedź na zagadnienie Nr. 73.

W Polsce istniały dwie rodziny Taube, jedna dziedziczyła w Prusach Królewskich, druga prastara w Inflantach.

Z prusko-polskiej rodziny pochodził królewsko-polski i elektorsko-saski pułkownik i dowódca pułku dragonów Jerzy Taube, który d. d. Warszawa 13.4.1673 r. otrzymał indygenat (Vol. Leg. V. str. 78) a d. d. Kraków 4 4 1676 r przywilej (Vol. Leg. V. str. 201 Wyd. Ohryski). Jerzy Taube żonaty był z Karoliną von Auerswald, oni to kupują 15.9.1679 r. majętność Tymawę (sic!) w pow. grudziądzkim od Michała Antoniego Bogurskiego i tegoż małżonki Anny z Martynowiczów (Zeitchrift des histor. Vereins für den Regierungs Bezirk Marienwerder Kwidzyna 1883 zeszyt 7 str. 15), dalej są oni zastawnymi właścicielami majętności Bielice pow. lubawski w 1699 r; pozostawili kilku synów, z których Tomasz Ferdynand i Jakób Ernest byli właścicielami Bielic do 1715 r. a Tymawy do 1734 r. Jakób Taube był królewsko-pruskim podporucznikiem i pozostawił córkę, która w 1756 r. zaślubiła Karola Olbrachta von der Trenck, dziedzica majętności Scharlack. Trzeci syn Jan Fryderyk Taube posiadał cca 1750 r. majętność Bauthen pow. kwidzyński i pozostawił również córkę zamężną von Steinwehr. Ta rodzina pieczętowała się herbem następującym: biały gołąb stojący w polu czarnem sic!, klejnot: czarne skrzydło orle, na którem biały gołąb. (G A. v. Mülverstedt: Ausgestorbenar Preussischer Adel. Provinz Preussen. str. 94 tabl. 69) i (Dr. M. Bär: Dez Adel und der adlige Grundbesitz in Polnisch Preussen zur Zeit der Preussischen Besitzergreifung str. 205). Zaznaczam, że Emiljan Żernicki-Szeliga w swojem dziele: Der Polnische Adel jak i p. M. Rawita Witanowski pomieszali obie rodziny Taubów.

Z. Czapla.

Odpowiedź na zagadnienie Nr. 166.

O Władysławie Jabłonowskim, generale, zmarłym na San Domingo, zob. Adama Skałkowskiego: „Polacy na San Domingo 1802—1809", str. 49 i nast. (Poznań, 1921, wyd. Poznań. Tow. przyjaciół nauk).

L. B.

Członkowie Polsk. Tow. Heraldycznego.

Przystąpili w charakterze Członków Zwyczajnych:

do Oddziału Warszawskiego (wpłacając wpisowe zł. 5.— do Zarządu Głównego P.T.H.):

Czetwertyński - Światopołk ks. Konstanty jun. — Lwów, ul. 29 Listopada 95a;

Ossowski Kazimierz Janusz — Warszawa, ul. Rejtana 3.

Walewski-Colonna Zbigniew—Dołhobyczów woj. lubelskie.

Pokwitowanie uiszczonych kwot.

Składkę członkowską za rok 1932 wpłacili po 24 zł.:

a) **do Oddziału Warszawskiego**: Biesiadecki M., Chrzanowski Wincenty, Czapski-Hutten hr. Bogdan (12 zł.), Eynarowicz Stanisław, Gajewska Felicja, Grzybowski Witold, Gumiński Kazimierz, Korytowski-Mora Erazm, Pusłowski hr. Karol, Rostworowski hr. Stefan, Szaniawski Władysław, Taczanowski Stanisław, Zabłocki Franciszek.

b) **do Oddziału Lwowskiego**: Mękicki R., Tarnowski hr. Hieronim (12 zł.).

Składkę członkowską za rok 1933 wpłacili po 24 zł.:

a) **do Oddziału Warszawskiego**: Bem de Cosban Włodzimierz (12 zł.), Chłapowski Gustaw, Ciszewski Stefan, Czosnowski hr. Izydor, Czetwertyński ks. Konstanty jun., Czyżewski ks. Florjan, Gierowski Włodzimierz, Gołogórski Leon, Halecki prof. Oskar, Jarnuszkiewicz Czesław, Jasiński-Sas Zygmunt, Kamocki Franciszek, Karwosiecki Józef, Krasiński hr. Edward, Łoza Stanisław, Meysztowicz Aleksander, Ossowski Kazimierz Janusz (12 zł.), Paszkowski Wacław Pogonowski dr. Jerzy (12 zł.), Potocki hr. Henryk, Radoszewski Michał, Ratajczak ks. Stanisław, Sem. Hist. Europ. Wsch. U. W., Sczaniecki Władysław, Śląski Jerzy, Świtkiewicz ks. Józef (12 zł.), Szomański Franciszek, Theodorowicz Leon, Trzaska Władysław, Walewski - Colonna Zbigniew, Zdański Ksawery, Zeuschner Helena.

b) **do Oddziału Lwowskiego**: Bielski hr. Juljusz, Biesiadecki Franciszek, Danielski Jan, Kluczkowski Sylwester, Łyskowski T., Maniewski Mateusz, Pisarczuk Kazimierz (20 zł.), Śleszyński Józef (12 zł.), Włoczkowski dr. Marjan, Wojciechowski dr. Zygmunt (12 zł.).

Upraszam i ponawiam jeszcze raz prośbę usilną do PP. Członków P.T.H. o natychmiastowe wpłacenie całkowitej składki członkowskiej za rok 1933 w wysokości zł. 24.— na odnośne konta Oddziałów P.T.H do P. K. O.

Jerzy Odrowąż-Pieniążek.
Skarbnik P. T. H.

Numer niniejszy ukazał się z opóźnieniem z winy drukarni.

Résumés français des articles.

Feu Oswald Balzer et son activité dans le domaine des études généalogiques et héraldiques par le prof. Ladislas Semkowicz.

Le célèbre historien du droit polonais qui vient de mourir à Leopol, s'est illustré surtout par la publication d'une magistrale généalogie de la dynastie des Piast. Il a touché également à bien des questions généalogiques et héraldiques en étudiant dans ses nombreux travaux le développement des institutions de l'ancienne Pologne.

La noblesse du territoire de Płońsk en lutte avec le diable par le comte Sigismond Lasocki (Suite et fin),

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Oskar Halecki.**

Do komitetu redakcyjnego należą: **Stanisław Kętrzyński, Józef ks. Puzyna i Zygmunt Wdowiszewski.**

Wydawca: Oddz. Warsz. Pol. Tow. Herald. w osobie S. Kętrzyńskiego.

Druk L. Nowaka w Warszawie, Warecka 12, tel. 244-99.